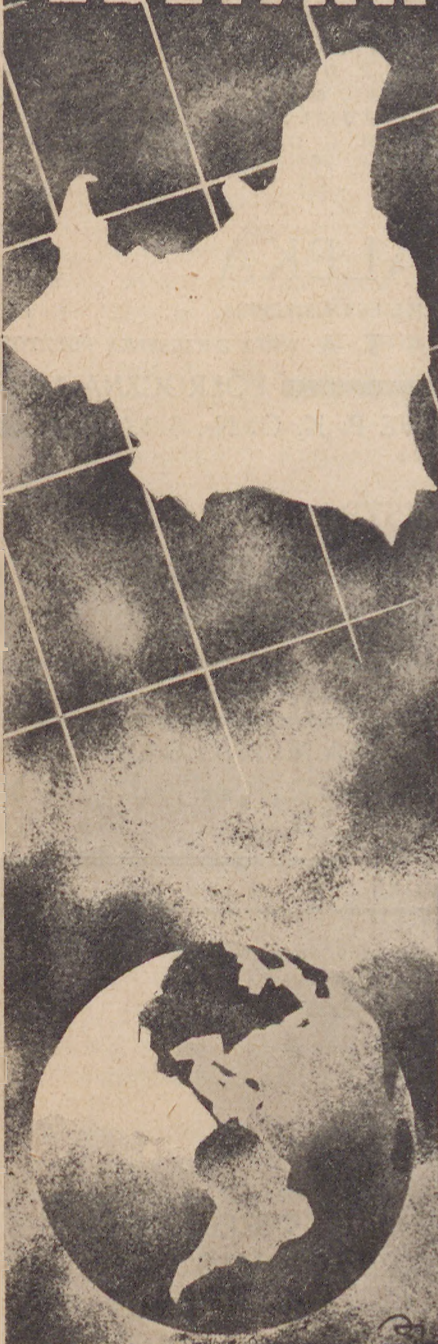
Z BLISKA I Z DALEKA



geografja
krajoznawstwo
podróżnictwo

TREŚĆ

LWÓW, LUTY 1937

ROK V Nr 2 (40)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·— zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., 1/2 str. 25 zł., 1/4 str. 14 zł., 1/6 str. 10 zł., 1/8 str. 8 zł.

EUGENIUSZ ROMER, (Lwów).

Świat gór.

JWP. Profesorowi Eugeniuszowi Romerowi za łaskawe pozwolenie na przedruk, serdeczne podziękowanie składa
Redakcja.

Morski klimat tropikalny.

W połowie listopada 1910 r. znalazłem się u ujść Gangesu, u wrót Indyj. Dla mnie Indie, to były Himalaje. Trzy tygodnie podróży po morzach tropikalnych, z kilkudniową przerwą w dziedzinie cieśniny Malajskiej, wyczerpały wszystkie moje siły nerwowe. Najoczywiściej złożyłem egzamin bardzo słabej odporności na tego rodzaju klimat: trzy tygodnie od rana do nocy temperatura w cieniu nie podnosiła się wprawdzie nad 28°, ale też na chwilę nie spadała niżej 26°, a wilgoć powietrza była tak wielka, że nie można było na chwilę złożyć głowy podczas spoczynku na ramieniu, by nie spławić się we własnym pocie.

Wylądowaliśmy w Kalkucie około południa. Ulga natychmiastowa przy 32° w cieniu a słabym, suchym powiewie... od lądu.

Dardżylling

Ani milionowe miasto ani tajemniczość Indyj na chwilę mię nie wstrzymały od natychmiastowej podróży do Dardżyllingu, stacji klimatycznej, wzniesionej nieco nad 2 000 m na jednym ze „wzgórzy" (**hills**), tak nazwanych w przeciwstawieniu do „śniegów" (**snows**) himalajskich.

Położenie tej miejscowości jest bodaj jedyne w swoim rodzaju, nie w dolinie, nie na niskiej czy wysokiej terasie, nie na stoku, nie! ale dosłownie na szczycie długiej ostrogi górskiej, stanowiącej niejako strażnicę nad angielską drogą do Tybetu, wciśniętą między dwa wolne górskie państwa: Nepal i Butan. Najklasyczniejszy widok na Himalaje, nawet na najwyższy szczyt świata: Mt Everest, odległy stąd o 175 km, a przedewszystkiem na drugi wierch świata, na majestatyczną Kanczendżengę, odległą o 75 km. Z pobliskiego szczytu, tzw. wzgórza „tygrysiego" (2 600 m), roztacza się jedyny tego rodzaju widok na około 500 km długi front najwspanialszych zamczysk lodowych świata.

Górski klimat tropikowy.

Ale na to, by to wszystko widzieć, trzeba było właśnie przybyć tu w listopadzie, gdy „monsun" letni, wiatr od morza, już się skończył.

W wysokości „wzgórza tygrysiego", na którym się po raz pierwszy zaraz na drugi dzień po przybyciu do Dardżylling a dobrze przed wschodem słońca znalazłem, powietrze jest tak przeczyste, że odległości nawet największe nie mroczą widoku zgoła; widzimy stąd obraz Himalajów dokładniejszy, przenikliwszy, aniżeli obraz w naszą najpogodniejszą noc zimową. Kanczendżengę z Tygrysiego wzgórza widać lepiej, dokładniej, niż Świnnicę z Zakopanego.

Nietylko czystość powietrza bez skazy to tłumaczy, wszak na wzgórzu Tygrysiem brak już 1/3 atmosfery, a Kanczendżengę już wo-

góle tylko 1/3 część atmosfery obciąża. Jesteśmy istotnie bliżej słońca.

Przez 10 dni mego w Dardżylling pobytu temperatura ranna, bardzo niska, nie spadła jednak nigdy niżej +4°, w południe nigdy nie przekroczyła +10°. Ale chociaż już w listopadzie tak było tam chłodno rankiem, w zimie nigdy nie spadła tam temperatura niżej 0°, a pojawienie się śniegu było wypadkiem dziejowym (ostatnia zima 1882/3). Rankiem należało się ubrać dobrze, jak kogo na to stać było, ale gdy o godz. 10-tej rano temperatura się podniosła do 8°... kto miał, ubierał się w jedwabie, a bez kapelusza tropikowego nikt się nie odważył na słońce wystawić. Oto tropikowy klimat górski, klimat świata słonecznego.

Wschód słońca w Himalajach.

Nie jest mojem zadaniem, bardzo trudnym wreszcie, ani jest celem opisanie pierwszej mej wizji himalajskiej. W każdym razie widok ten wprawił mnie w długotrwałe odrętwienie, które trwało tak długo, póki byłem z trupio bladem, zielono-żółtem widmem himalajskim sam na sam. Po wschodzie słońca, gdy przyszła na szczęście jedna tylko grupa turystów, rozpoczęła się analiza. Stoję na sztucznej goliźnie wśród wiecznie zielonej puszczy, krzyczącej grą barw, a od świtu zakrzyczanej wrzaskiem bujnego i różnorodnego ptactwa, owadów i motyli. Stoję na wysokości Garłucha. Przede mną świat olbrzymów, przedewszystkiem Kanczendżenga, otulona strzaskanym przedziwnie pancerzem lodowym. Między mną a majestatem górskim czeluść doliny Tisty, toczącej swe wody wprost z lodowców największego olbrzyma. Dno doliny co najmniej 2 400 m niżej (na wysokości Wisły pod Krakowem). Stoki tak strome, a miejscami wypukłe, że wody nie widać, ale słychać jej grzmot i łomot bloków skalnych.

Oswojony z widokiem ludzi, znowu ich nie widzę, — zatapiam się znowu wszystkimi zmysłami, całą duszą w majestat cudu przyrody. Tymczasem w głębi czeluści pojawia się jedna, druga, trzecia, setna bomba skłębionej chmury. Podrzucane do góry tańczą, zwijają się, łączą, na moment rozwierają sę i znowu łańcuchem się pętają. Trudno czas ocenić... w momencie cała wizja, to fantastyczna gra chmur otula Himalaje na całą porę dnia.

Bodaj w tym dopiero momencie — słońce już było wysoko — oczarowany, rozmarzony, podniesiony na duchu, ale równocześnie i pognębiony, zwróciłem się mimowoli na południe, na ścielącą się tuż u stóp nieskończoną równię Bengalii.

Nizina Bengalii.

Teraz dopiero zoczyłem odwrotną stronę medalu. Oto Tista, staczając swe górne wody z przeciętnym spadkiem 100 m na km, tocząc i łomocząc w swym biegu nieskończone ilości i rozmiary skał, nagle tracis padek niemal w zupełności. Rozbita i rozszczepiona na setne ramiona, splata się, pomiędzy porzucone przez się rumowisko skalne, w przedziwną tkaninę, grającą wszystkiemi barwami w potędze blasku słońca tropikowego.

Zrozumiałem sens srebra, złota i klejnotów w tkaninach Kaszmiru i Hindostanu. Ale to, co widziałem w górze i w dole, to dzieje się od

Ryc. 29.



Widok na pasmo Kanczendżengi z okolic Dardżyllingu.

początku świata himalajskiego. To, co Tista żre w górze, tym wyniiotuje w dole. A tych Tist tysiące!

Odciążenie Himalajów, przeciążenie Hindostanu.

Widzimy u stóp gór potężne rumowiska i stożki. Zdaje się nam, że to jedne góry, żarte przez wodę, nikną, inne przez te wody usypane, obok wyrastają. Nic podobnego. To tylko Himalajom coraz lżej, one same są coraz lżejsze. Skorupa ziemska wydaje się nam być sztywną. Nic podobnego. Hindostan jęczy pod zwalającym się nań ciężarem, ugina się, poziomu nie zmienia, tylko jest coraz cięższy, coraz masywniejszy.

Równowaga masy skorupy ziemskiej, tzw. izostazja, zostaje na dobrą setkę kilometrów wgłąb zakłóconą. A gdy miara tego zakłócenia przekroczy opór sztywności skorupy ziemskiej, pocznie się ona wyginać i nowe fałdy z miejsca przeciążonego wysuną się na stare, odciążone erozją wód góry. Tak oto dokonuje się „szariaż" wędrujących gór na góry „na miejscu" — autochtoniczne.

Piętra roślinności w Himalajach.

Gdy stałem na wzgórzu Tygrysiem, w wysokości Garłucha, otaczała mię zewsząd puszcza, pełna bujności, różnorodności barw i form roślinnych. Trzeba było sięgnąć jeszcze dobrych pół tysiąca metrów w górę, by w profilu Dardżyllingu spotkać się z pierwszym drzewem szpilkowym, z pierwszym śladem górnego regla (w Tatrach ok. 1 200 do 1 300 m). Wyżej już obracamy się w Himalajach w sferze krajobrazu roślinnego, nam nie obcego. W wysokości 4 000 m jesteśmy w krainie krzewia i hal, już sąsiadujących z lodowcami W wysokości ok. 5 000 m panują już powszechnie wieczne śniegi i lody.

Idąc w dół od naszego wzgórza, roślinność coraz bujniejsza i bogatsza. Wkrótce wkrada się w puszczę i rodzina palm, w dole spętana pasożytami, lianami, przeróżnymi trzcinami, a wonna do oszołomienia

storczykami, panuje w dżungli u stóp gór. Wszakże między dolną dżunglą a lasem wiecznie barwnym strefy Dardżyllingu rozróżniamy jeszcze w górze uprawną strefę herbaty, ścielącą się nad naturalną strefą lasów drzewiastych paproci. Co za formy, co za barwy, co za życie!

A przecież zarys planu zjawiska i życia gór jest nader prosty i stosujący się do wszystkich gór świata.

Wprawdzie w górach słońca coraz więcej, ale też mimo wszystko coraz zimniej, tak dalece, że na przestrzeni niespełna 9 km wysokości od stóp do szczytu Himalajów mieści się cała skala klimatów od równika do bieguna, odległych od siebie 10 000 km. Pełne bohaterstwa i ofiarności wysiłki angielskich zdobywców Mount Everest przekonały nas, że groza szczytów świata wymaga co najmniej tyle moralnej i fizycznej siły, co najmniej tylu wysiłków ducha i doświadczenia naukowego, ile żądały od ludzkości bieguny za cenę odkrycia ich tajemnicy.

Dr AUGUSTA CEHAK, (Wilno).

Ziemia rodzinna Mieczysława Karłowicza.

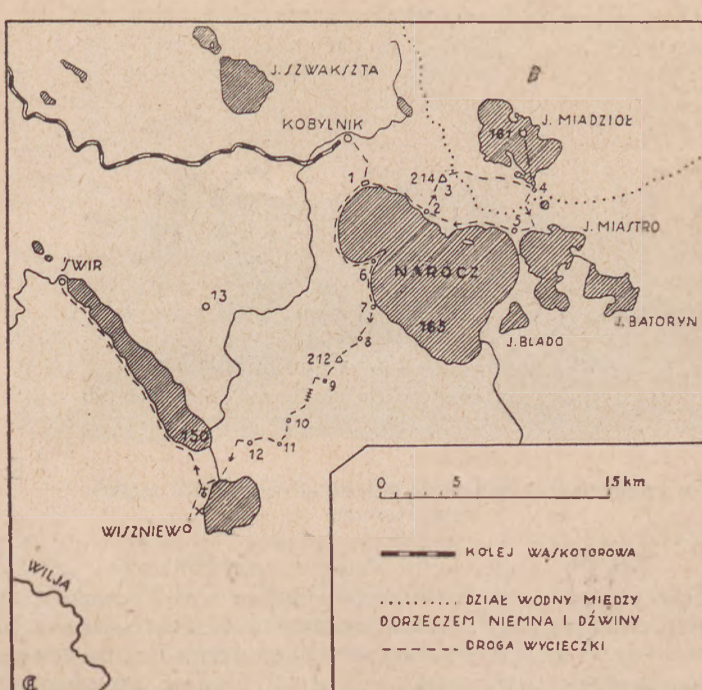
Gdy przed kilkunastu laty byłam po raz pierwszy w Tatrach, jedna z pierwszych wycieczek zaprowadziła nas na drogę u podnóża Kościelca i tu pokazano nam kamień pamiątkowy, postawiony w miejscu, gdzie ósmego lutego 1909 roku zginął Mieczysław Karłowicz, zasypany śnieżną lawiną. Na granitowym głazie wykuto napis: „Non omnis moriar" i znak swastyki, znak, który Karłowicz nieraz kreślił na szczytach tatrzańskich. Fantazję dziecka głęboko poruszyła opowieść o tragicznej, przedwczesnej śmierci młodego, sławnego kompozytora. Później poznałam dzieła symfoniczne Karłowicza: „Odwieczne pieśni", „Oświęcimów"... tę przedziwną muzykę, szczerą, żywiołową i tak aż do bólu przejmującą serce bezbrzeżnym smutkiem — muzykę prześwietloną najwyższem, twórczem umiłowaniem piękna. Poznałam też zbiór pism Karłowicza, wydany po jego śmierci przez Towarzystwo Tatrzańskie — zbiór opowieści Karłowicza o jego wycieczkach w umiłowane Tatry. I tak zrosły mi się w jedno obrazy — Karłowicza-muzyka i Karłowicza-taternika. O tem, że z Litwy pochodził, że dzieciństwo przeżył w kraju tak odmiennym od późniejszej, sercem wybranej ojczyzny, od Tatr, dowiedziałam się najpóźniej.

Przypuszczam, że podobnie jest u wszystkich, którzy interesują się twórczością Karłowicza — znaną wszystkim jest rola Tatr w życiu sławnego kompozytora, o związku zaś Karłowicza z ziemią rodzinną wie się tylko tyle, że urodził się w Wiszniewie na Litwie.

Jakkolwiek związek Karłowicza z Tatrami był bardzo silny, bo wędrówki po skalnych ścieżkach rozpoczął on już jako trzynastoletni chłopiec, trudno jednak przypuścić, by dzieciństwo — obcowanie z naturą i ludźmi rodzinnego Wiszniewa — nie wywarło trwałego wpływu i nie ukształtowało pewnych rysów jego duszy, które w późniejszej twórczości kompozytorskiej musiały znaleść swój wyraz.

Jakim jest krajobraz ziemi rodzinnej Karłowicza? Jakie ślady pozostały po zburzonym w czasie wojny dworze Karłowiczów w Wiszniewie-

Ryc. 30.



Pojezierze Narockie. 1. Schronisko szkolne, — 2. Czerewki, — 3. Horodyszcze, — 4. Wołok, — 5. Mikolce, — 6. Nanosy, — 7. Niesłucz, (schr. harcer.,) — 8. Prońki, — 9. Gozdawa, — 10. Bojarowicze, — 11. Pacyszki, — 12. Karakulicze, — Szemetowszczyzna, — x ruiny dworu Karłowiczów.

wie? Na pytanie te miała mi dać odpowiedź wędrówka do Wiszniewa, oddawna projektowana, a odbyta w ubiegłym roku jesienią.

Większość czytelników nie orjentuje się zapewne, gdzie jest ten tylko z nazwy znany im Wiszniew.

Proszę sobie przypomnieć obraz pojezierza Narockiego taki, jaki widujemy na mapach Polski nawet najmniej dokładnych. Na wschód od Wilna, za Wilją, widzimy wielką niebieską plamę zwartej grupy jezior, z których największe — Narocz — ma kształt serca. Nieco na uboczu od tej głównej grupy jezior narockich, po zachodniej stronie Naroczy, uderza nas osobliwe ugrupowanie dwu innych dużych jezior — razem tworzą one na mapie jakby wielki, niebieski wykrzyknik. Długie, wąskie jezioro — to Świr. Okrągłe, tworzące jakby kropkę w owym wykrzykniku niebieskim — to jezioro Wiszniewskie. Obok jeziora jest miasteczko Wiszniew, a nad samym brzegiem jeziora był pałac — dom rodzinny Mieczysława Karłowicza.

Na parodniową wycieczkę do pojezierza Narockiego wybrałyśmy się z matką moją w drugiej połowie września, w ostatnie słoneczne dnie złotej jesieni. Nie znając Naroczy postanowiłyśmy w drodze do Wiszniewa zwiedzić też okolicę głównej grupy jezior narockich, w niewielkiej zresztą odległości położonych od Wiszniewa.

Ryc. 31.



Fot. *A. Cehak*

Na kamienistych polach na północ od Czerewki; w głębi jez. Narocz.

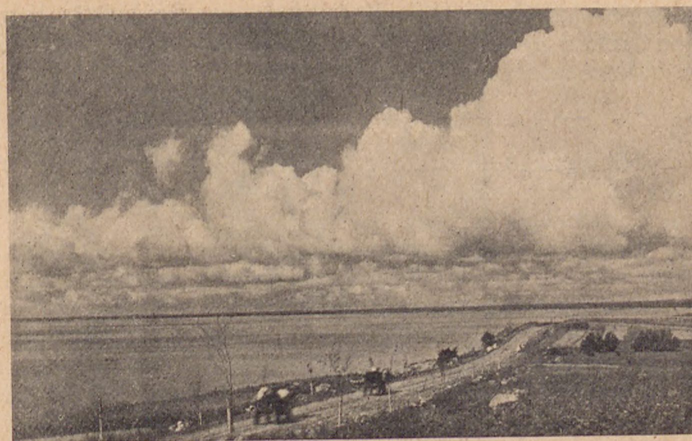
Do Kobylnika koło Naroczy przyjechałyśmy z Wilna pociągiem. Było już po zachodzie słońca. Jeszcze trzy kilometry jazdy małym wozem drabiniastym ze stacji kolejowej do Schroniska Szkolnego — jazdy wolnej, po drogach piaszczystych, prostemi linjami przecinających płaską równinę — i oto wreszcie Narocz! Wielkie, szeroko rozlane jezioro — „jak morze"! Z nieufnością patrzyłyśmy na tę siną już w zmierzchu wieczornym wielką wodę, od której szedł niemiły, wilgotny chłód. Później, w nocy, w spokojnej toni jeziora odbijały się gwiazdy by w czarnym, ogromnym zwierciedle. Ale i ten widok pierwszego, odpychającego wrażenia nie złagodził.

Zato rano, po dobrze przespanej nocy w czystem schronisku, pierwszem pytaniem po przebudzeniu było: „Jak Narocz teraz wygląda?" Złociło się w blaskach wschodzącego słońca. Jasny, niebiesko - złoty przestwór cichej, nieruchomej wody. Nad wodą krążyły białe rybitwy. Hen, na wschodzie, malutkie ciemne punkty posuwały się powoli ku środkowi jeziora; to rybacy wyruszyli na ranny połów. Dalekich, przeciwległych brzegów jeziora ledwie się można było domyśleć.

Na dalsze dnie wędrówki zgodziłyśmy gospodarza z Kobylnika, tego samego, który przywiózł nas ze stacji do schroniska. Za całodzienną jazdę brał pięć złotych. Orjentując się według mapy 1:100.000 skierowałam go — zgodnie z planem wycieczki — na często nieznane mu wcale drogi polne, tak, że i on odbywał z nami wycieczkę w nieznany świat.

Pierwszy dzień poświęcony był wycieczce do jeziora Miadzioła. Pojechaliśmy najpierw szeroką, piaszczystą drogą wzdłuż niezalesionego północnego brzegu Naroczy. Przed wsią Czerewki skręciliśmy na drogę polną, która wznosząc się stopniowo wiła się po stokach nagich pagórków, omijając bezodpływowe, zabagnione kotlinki. W piaszczystych glinach, z których zbudowane są te wzgórza, pełno żwirów i wielkich głazów narzutowych, tak, że niezaorane pola wyglądały miejscami, jakby pokryte były kamiennemi nagrobkami. Typowy krajobraz moreny czołowej. Wał tych wzgórz, usypanych kiedyś u czoła tającej czaszy lodowej, ciągnie się łukiem długości 150 km od Święcian do Dokszyc i sta-

Ryc. 32.



Fot.
B. Zdanowski
Wilno

Droga wdłuż północnego brzegu jeziora Narocz.

nowi dział wód między dorzeczem Niemna i Dźwiny. Dzieli on jezioro Narocz od Miadzioła.

Coraz mniej wyraźny ślad drogi przywiódł nas w końcu do zagubionego na tem bezludziu uroczego zaścianka Horodyszcza. Zwiedziłyśmy tu górę przedhistorycznego grodziska, z którą ludność miejscowa wiąże też legendę o postoju na niej wojsk Batorego w drodze na Psków. Na szczycie znajdują się dziś betonowe schrony niemieckie, pozostałe z czasu Wielkiej Wojny. Poprzez gałęzie sosen i brzóz roztacza się stąd wspaniały widok na całe pojezierze Narockie.

Pożegnawszy niezwykle gościnnych właścicieli zaścianka, wyruszyliśmy w południe w dalszą drogę, do folwarku Wołok nad Miadziołem. Słońce już dobrze zaczęło dogrzewać, gdyśmy tam wreszcie stanęli.

Jezioro Miadzioł brzegi ma bardziej malownicze, niż majestatyczne jezioro Narocz. Linja brzegu nie jest tu równa, lecz rozczłonkowana w szereg półwyspów i zatok. Najciekawszy jest półwysep na południowo-zachodnim brzegu jeziora: długi $2^1/_2$ km wąski wał, wzniesiony kilka metrów zaledwie nad wodą, w środku połączony z wybrzeżem. To częściowo zatopiony wał ozu.

Wobec idealnie spokojnej pogody, tak cichej, że w jeziorze odbijały się nawet nitki „babiego lata", popłynęłyśmy łodzią na wyspę Zamek, na której zachowało się w doskonałej formie wzgórze przedhistorycznego grodziska. Na jeziorze widziałyśmy pocieszne nurkujące perkozy, zwinne rybitwy i stada dzikich kaczek.

Wracałyśmy z Wołoka drogą, prowadzącą do Mikolec, osady rybackiej, położonej między jeziorami Naroczą i Miastrem. Jakżeż niskim i wąskim wydał się ten przesmyk lądu, który oba jeziora dzieli! Sądząc z kierunku równoległego do kierunku półwyspu na jeziorze Miadzioł, możnaby przypuszczać, że jest to również wał ozu.

Z Mikolec jechaliśmy do Schroniska Szkolnego drogą, wijącą się wzdłuż północnego brzegu Naroczy. Zachodzące słońce barwiło przepysznie wodę i niebo. Na tle barwnych chmur krążyła, zwijała się, opadała i znów wznosiła olbrzymia szara chmura, złożona z tysięcy szpa-

ków gotujących się do odlotu. Pola, osnute nićmi „babiego lata" lśniły pod zachód słońca jak purpurowe atłasy. Biedne, kamieniste pola, poryte straszliwie przez leje i okopy dwuletniego frontu niemiecko-rosyjskiego.

— — — — — — — — — —

Następnego słonecznego ranka, ciche dotąd jezioro Narocz, przemówiło. Rozszumiało się na pożegnanie. Odjeżdżałyśmy już do Wiszniewa, oddalonego przeszło 30 km.

Droga nasza prowadziła najpierw wzdłuż pięknego, sosnami porosłego zachodniego brzegu jeziora, przez półwysep z wsią Nanosy do Niesłucza, gdzie harcerze mają swoje schronisko. Stąd zaczęliśmy się oddalać od Naroczy. Najpierw wznieśliśmy się na wał wzgórz morenowych między wsią Prońkami z folwarkiem Gozdawa. Stąd, z góry, widziałyśmy już ostatni raz chowającą się za ścianą borów szafirową toń Naroczy. Ogromnie i naprawdę pięknie.

Kierując się dalej na południe zjechaliśmy na długą groblę, umożliwiającą przejazd przez rozległe trzęsawiska, porosłe niskiemi drzewami liściastemi. Kryją się tam podobno stada wilków. Za groblą wjechaliśmy znów na suchszy obszar morenowy. Mijając rozrzucone wśród pól wsie Bojarowicze, Pacyszki, Karakulicze przedostaliśmy się wreszcie na piaszczysty trakt, prowadzący już wprost do Wiszniewa przez lasy Szemetowszczyzny.

Podaję dokładnie trasę naszej drogi do Wiszniewa, bo ze wszech miar zasługuje ona na poznanie. Krajobrazowo urozmaicona czyni ogromne wrażenie przez to, że przebiega wzdłuż linji byłego frontu niemieckiego z czasu Wielkiej Wojny. Cały czas okopy, schrony betonowe i ciągnące się szeregiem wzdłuż linji frontu, wojenne niemieckie cmentarze. Setki czy tysiące w kształt „krzyża zasługi" wykutych kamiennych nagrobków.

Już w południe zaczęło się niebo chmurzyć. Gdyśmy z borów Szemetowszczyzny wyjechali na otwartą przestrzeń, nad północny brzeg jeziora Wiszniewskiego, przeraził nas widok nieba na zachodzie. Na tle jednolicie zasnutego nieba sunął od zachodu spiętrzony wał ciężkich, czarnych chmur. Uderzyła w nas fala wichru.

Okrągłe jezioro Wiszniewskie szaro-ołowiane było jak niebo nad niem i silnie wzburzone. Jedynie po zachodniej stronie, daleko za jeziorem, teren się nieco podnosił; bliżej brzegu jeziora widać było aleję starych, rosochatych drzew, wiodącą do miasteczka. Od północy widok zasłaniała ściana boru. W stronę południowo-wschodnią horyzont był otwarty, niski, płaski. Taką ukazała się nam ziemia rodzinna Karłowicza, gdyśmy z borów nad brzeg jeziora wyjechali.

Od miasteczka dzieliło nas zaledwie kilka kilometrów, ale droga była ciężka, grząski piach, a koń już zmęczony. Wreszcie dowlekliśmy się do wysadzanej drzewami drogi, prowadzącej z Wiszniewa do Świru.

Mimo zbliżającej się burzy zatrzymałyśmy się przed bielejącą na tle ciemnej ściany lasu wielką kaplicą przydrożną. Jak później dowiedziałyśmy się, ona jedna, oprócz częściowo zburzonego kościoła w miasteczku, przetrwała zawieruchę wojenną, która zniszczyła doszczętnie miasto i pałac nad jeziorem. Jest to bodaj jedyna architektoniczna pamiątka po Karłowiczach w Wiszniewie, stara kaplica, zbudowana zapewne jeszcze przez dziadów Mieczysława. Nikt się nią nie opiekuje. Z grubych murów

Ryc 33.



Fot. *A. Cehak*

Kaplica w Wiszniewie.

miejscami tynk opada. Szkoda też niebieskiej, drewnianej figury Chrystusa, która, choć poodłamywana, jako pamiątka warta konserwacji.

Wzmagający się wicher zaczął podnosić chmury piasku, zacinać pierwszemi kroplami deszczu. Zdążyliśmy jednak dowlec się przed największą ulewą do początku miasteczka. Po drodze zamajaczyła nam ciemna grupa drzew nad brzegiem jeziora, ku której wiodła boczna aleja. Tam był zapewne dwór — nie było jednak czasu sprawdzać słuszności tego przypuszczenia.

Zaczęło się denerwujące pośpieszne szukanie noclegu, a przedewszystkiem dachu nad głowę przed deszczem. A tu przed nami prosta ulica, wybrukowana „kociemi łbami" i z obu stron tylko małe drewniane domki. Ani schroniska, ani zajazdu. Dopiero dłuższe bieganie od domu do domu uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem.

Nazajutrz miałyśmy już prawdziwie jesienną niepogodę. Zimny, porywisty wiatr zacinał drobnym deszczem i pędził po niebie szare, niskie chmury. Wypadało więc skończyć już dnia tego naszą wędrówkę, pojechać rano Świru, skąd już można było autobusem wrócić po południu do Wilna. Ani gospodarze, którzy udzielili nam noclegu, ani ich sąsiedzi nie pamiętali już Karłowiczów. Starzy przypominali sobie tylko „doktora", brata Mieczysława, gdyż ten ich przed wojną nieraz ratował, leczył. Pokazano nam jednak gdzie mieszka były rządca majątku Karłowiczów.

Z byłym rządcą udałyśmy się do widocznego nad jeziorem parku, który ongiś osłaniał pałac. Idąc boczną aleją, która dawniej do pałacu prowadziła, słuchaliśmy opowiadań, jak było tu przed wojną.

Wojna niejedno zmieniła. I tak niema już lasu po drugiej stronie



Ryc. 34.

Fot. *A. Wislocki*

Z nad Naroczy — największego jeziora w Polsce.

drogi, gdzie była pasieka, założona przez panią Karłowiczową dla syna Mieczysława; zawsze do niej zaglądał, gdy na krótko przyjeżdżał do Wiszniewa. Zadumany, zamyślony — „jakiś inny od wszystkich" — lubił Mieczysław Karłowicz najbardziej przebywać w parku. Aleja, którąśmy szli, prowadziła do bramy wjazdowej między parkiem a sadem. Dawniej przed wojną była jeszcze druga aleja; wiodła ona z pałacu prosto przez pola do oddalonego o kilometr kościoła w Wiszniewie. Kiedy jednak Moskale zrobili z kościoła cerkiew, pani Karłowiczowa kazała aleję wyciąć. Nic nie mogło bowiem łączyć dworu polskiego z Moskalami. W parku zaś, w ukryciu, postawiono kaplicę. Niema już tej kaplicy jak i niema pałacu.

Wspaniałe, wiekowe drzewa parku prawie nic nie ucierpiały w czasie wojny. Jeno ścieżki nie utrzymywane przez nikogo zarosły młodemi krzewami, tak jak i ruiny pałacu. W środku parku zadziwia wielka, naturalna altana, jaką utworzyły pnie ogromnych, starych lip, złączonych ze sobą koronami. Do niedawna największą ozdobą parku była długa aleja lipowa. Niestety, spadkobierca Karłowiczów parcelując majątek Wiszniew, centrum — gdzie był pałac, a gdzie pozostał park — oddał w nieodpowiednie ręce. W ubiegłym roku dzierżawca wyciął całą aleję.

Po zburzonym pałacu pozostał wyraźny ślad w postaci czworobocznego wzniesienia. Były rządca pokazywał nam gdzie był pokój Mieczysława Karłowicza i obok pokój jego matki. Dzikie wino, które pięło się kiedyś po kolumnach frontu pałacu, i dziś w tem samem miejscu rośnie — czerwieniły się jesienne liście jego na ziemi. Na wielkim dziedzińcu przed pałacem pozostał wyraźny ślad po dużym okrągłym gazonie. Z boku, koło dawnego wjazdu, rosną wysokie modrzewie.

Wiele pozostało jeszcze śladów po wspaniałem otoczeniu domu rodzinnego Mieczysława Karłowicza. Korzystając z niepamięci ludzkiej czas je stopniowo lecz bezpowrotnie zaciera.

Droga, którą pojechaliśmy z Wiszniewa do Świru, jest miła i ciekawa. Wysadzona drzewami biegnie nad samym brzegiem jeziora Świru,

tuż u podnóża pasma niskich wzgórz morenowych. Jezioro Świr inne jest niż poprzednio poznane. Tamte, szeroko rozlane, kształt mają okrągły. Świr, długi 14 kilometrów, szeroki jest zaledwie 1 do 2 kilometrów — to jezioro rynnowe. Brzeg jego wschodni, doskonale widoczny, porasta zwarty bór.

Gdyśmy zbliżali się do miasteczka Świru, słońce zwycięsko przedarło się przez chmury — ostatni raz przed długim okresem nadchodzącej szarugi jesiennej.

— — — — — — — — — —

Zapomniana ziemia rodzinna Mieczysława Karłowicza — to zasypana materjałem polodowcowym północna nizina — kraina jezior, rozległych borów, moczarów i piaszczystych równin. Horyzont szeroki, ale jakżeż beznadziejnie niski, równy! Smutna ziemia — lecz pełna swoistego czaru. Może z niej wyrósł ów ton przejmującego smutku i zadumy tak znamienny dla muzyki twórcy „Rapsodji Litewskiej"...?

JÓZEF STAŚKO, (Jasło).

Madryt.

Oczy całego dzisiaj świata skierowane są na to najpiękniejsze i zarazem najnieszczęśliwsze dzisiaj miasto hiszpańskie. Od szeregu miesięcy trwają o nie walki i toczy się zacięty bój, i zwolna ulegają zniszczeniu wspaniałe pomniki budownictwa i sztuki, a nawet całemu miastu grozi zupełna zagłada. Zainteresujmy się więc i spójrzmy okiem turysty na najbogatsze i najelegantsze miasto hiszpańskie, jak ono wyglądało i żyło dotychczas aż po fatalne obecne dni.

Ktokolwiek przybywa do Madrytu, jakieś dziwne wzruszenie nim owłada. Jest to coś innego, niż wtedy, kiedy człowiek przybywa po raz pierwszy do Rzymu, lub do Paryża czy Londynu. I mnie jakoś dziwnie serce zabiło, kiedy usłyszałem krzyki konduktorów po zatrzymaniu się pociągu na jasno oświetlonym peronie:

— Madrid! Madrid!

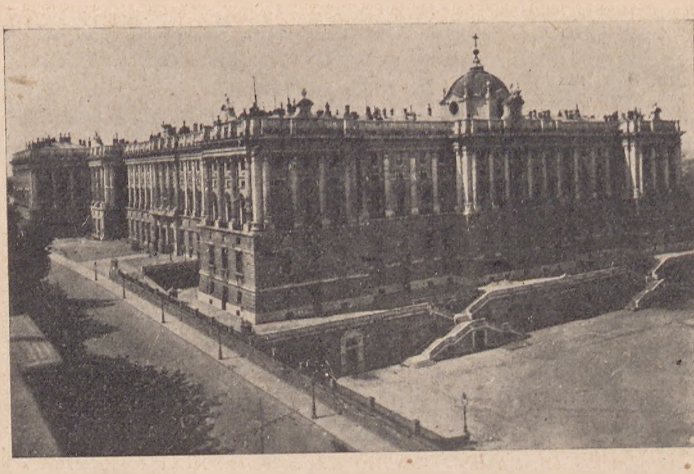
Akcent spoczywał na „i", podczas gdy litera „d" wcale nie była wymawiana. Wyraz ten był dla mnie nie tylko symbolem tego, co się spodziewałem tu zobaczyć, ale zawierał też w sobie jakąś dziwną siłę i moc płynącą jeszcze z czasów arabskich, a może kartagińskich i iberyjskich...

Jak wspaniała oaza wśród stepów kastylijskich rozłożyło się miasto. Wyrosło sztucznie i nagle. Charakteryzuje je głównie całkowite oderwawanie w krajobrazie od reszty miejscowości. Dokoła niezmierzone pustkowia, stepy o spalonej trawie i popękanej od potwornych upałów ziemi. W dali wśród migotliwego powietrza zwanego tu „calina" t. zn. gorąco, widnieją ceglaste zarysy ostro łamanych gór Sierra de Guaderrama. Wyniosła wyżyna wzniesiona do 700 m wysokości, poprzerzynana parowami potoków prawie że wyschniętych w lecie — to szara, monotonna równina.

A w środku oaza parków, ogrodów i pól warzyw, zbóż i pastwisk, w oazie zaś miasto białe i rozległe, o szerokich, asfaltowych ulicach i rozległych placach.

Madryt, stolica kraju, nowy twór wyrosły po upadku Toledo, daw-

Ryc. 35.



Pałac królewski w Madrycie.

nej stolicy państwa, rozbudowany na wielkie miasto dzięki specjalnej polityce królów za poparciem arystokracji i finansjery, kosztem całej Hiszpanii na rachunek mieszkańców wszystkich prowincyj.

Madryt śnieżysty od bieli swych domów, Madryt huczący od ruchu i wrzawy, Madryt wesoły od śmiechów i zabaw.

Pulsuje tu życie, kipi tu gwar. Serce Hiszpanii żyje sokami płynącymi ze wszystkich stron rozległego półwyspu Iberyjskiego.

U góry zawsze jednakowo błękitne, ciemne, błyszczące niebo bez chmur, bez zmian, bez odcienia nawet. I pod tym niebem upalnego Południa rozwinęło się miasto.

Historia miasta.

Maurytański Madżryt zdobyty w XI wieku przez Alfonsa VI, aż do czasów nowożytnych nie miało żadnego znaczenia. Jeszcze za czasów Karola V liczyło tylko 3 000 mieszkańców. Dopiero po przeniesieniu przez Filipa II stolicy z Toledo do Madryttu, zaczyna miasto wzrastać. Wiek XVI jest wiekiem rozkwitu państwa, a potęga Hiszpanii uzewnętrzniła się również i w literaturze, architekturze, malarstwie. Madryt staje się przybytkiem poetów, pisarzy, artystów. Tutaj Cervantes pisze część drugą swego Don Kichota, tutaj pracują Calderon, Velazquez i inni. Kiedy Napoleon Bonaparte opanowuje Madryt, liczy on już około 150 000 ludności. Po wypędzeniu króla „Pepe", jak nazywano Józefa Bonapartego, wraca Ferdynand VII witany radośnie przez mieszkańców stolicy. W wieku XIX liczne wojny domowe, częste rewolucje i różne zamieszki polityczne i socjalne odbijają się ujemnie na rozwoju Madrytu. Dopiero od lat 30 za panowania Alfonsa XIII aż po jego wygnanie w r. 1930 rozwinął się on wspaniale i nabrał wiekiego znaczenia i rozmachu życiowego, zdobywając cechy miasta europejskiego o wysokiej kulturze tak dalece, że każdy obywatel stolicy życzy sobie „z Madrytu pójść do nieba, na to, aby z nieba patrzyć na Madryt".

Skąd ten nagły wzrost miasta, liczącego przed samą wojną domową już ponad 1 milion mieszkańców? Zdziałało to i centralne położenie na

Ryc. 36.



Madryt — gmach Poczt i telegrafów. (Pałac komunikacji).

półwyspie i zbudowanie takiej sieci kolejowej, że utworzył się tutaj węzeł komunikacyjny pierwszorzędnego znaczenia. Madryt skupia w sobie życie nie tylko polityczne całego kraju, lecz i gospodarcze i handlowe. Z wyjątkiem jedynie zawsze separatystycznie usposobionej Barcelony nigdzie nie widać takiego ruchu i życia, jak w Madrycie.

Specjalna polityka kolejowa prowadzi sztucznie Madryt na drogę jeszcze większego rozwoju. Hiszpanie trzymają się zasady, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", i dodali do tego, że przez Madryt można wszędzie się dostać, i tak pobudowali linie kolejowe i ułożyli rozkłady jazdy pociągów, że łatwiej jest i prędzej można dostać się przez Madryt np. z Grenady do Walencji, aniżeli bocznymi liniami.

Miasto kontrastów.

Madryt jest miastem kontrastów. Objawia się to przy każdej sposobności.

Rząd eleganckich kawiarń o wielkich szybach podniesionych do góry z powodu gorąca, a obok marmurowych stolików i siedzących przy nich dystyngowanych panów kręcą się żebracy i bose dzieci w łachmanach żebrzące „per pane" (na chleb).

Madryt jest szkołą grzeczności i usłużności dla całej Hiszpanii. Wszędzie się słyszy wyszukane słowa wymawiane z szykiem, odpowiednim gestem i uśmiechem. Hiszpan lubuje się w kwiecistym stylu i wyszukanych zwrotach.

— Jestem do pańskiej dyspozycji — mówi stale kelner podając cokolwiek do stołu, powtarza pokojówka, szofer otwierający gościom drzwiczki od taksówki, portier, kasjerka teatralna, konduktor, poprostu każdy, z kimkolwiek człowiek się styka.

Stale się słyszy komplementy, nadzwyczajne grzeczności, wyrazy pełne zachwytu lub ubolewania. Widzi się ruch ręki odpowiednio skierowany, lub nachylenie głowy przytym tak jakby wyuczone, a jednak tak zgrabne i pełne wdzięku, jakby ci wszyscy ludzie byli wychowani na dworze conajmniej książęcym.

Wszędzie teatralność, ceremonie, elegancja, etykieta, serdeczne obejście.

— Nigdym nie przypuszczał, że pana będę oglądał w tak doskonałym zdrowiu...

— Jakaż to szkoda, że nie widzę małżonki przy boku pana...

— Czy będę miał zaszczyt spotkać pana jutro?...

— Czy zrobi mi pan przyjemność...

Każdy, do kogo się zwrócić, zasypuje potokiem słów i stara się być wymownym i grzecznym przy tym, a zależy mu na tym tak bardzo, jakby chodziło o rzecz najważniejszą.

Przepyszny pałac królewski wznosi się na wysokim brzegu parowu, którego dnem płynie nędzny i brudny Manzanares. Praczki nachylone nad wodą klepią bieliznę niczym nasze Kaśki nad Pilicą, ich czerwone lub zielone spodnice świadczą o ubóstwie, a ich rozmowy szorstkie i grubiańskie często są tak odrażające, że nasze przekupki zdają się być w porównaniu z nimi wysoko kulturalnymi damami z towarzystwa.

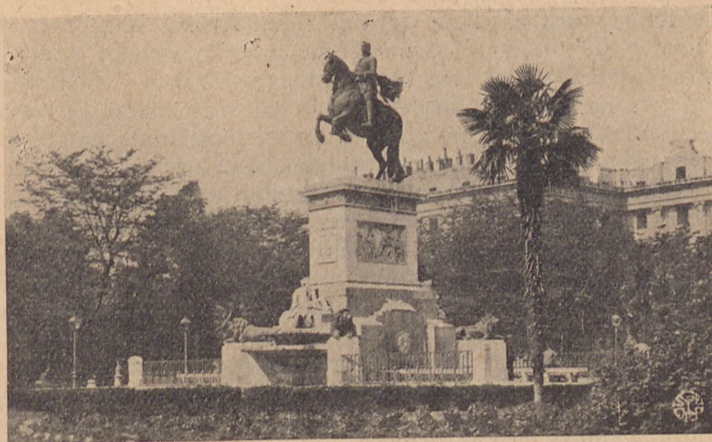
Po spędzeniu popołudnia w przepięknym parku Retiro (Odpoczynek), gdzie długo przypatrywałem się bujnej podzwrotnikowej roślinności rosnącej wzdłuż alei potężnych palm, jadę podziemną koleją na przedmieście Ventas i tu widzę stada owiec i kóz pędzone wśród niebywałego kurzu przez jadących konno pastuchów trzaskających długimi na kilka metrów biczyskami. Szczekanie psów owczarskich i wrzaski tych synów Kastylii ubranych w słomiane spiczaste „sombreros" mieszają się z buczeniem tramwajów (nie dzwonią jak u nas, ale huczą jak syrena).

Centralny punkt Madrytu.

Przypatrzmy się planowi stolicy. W samem centrum znajduje się plac zwany Puerta del Sol (Brama Słońca). Dziesięć ulic tutaj się krzyżuje. Rozległy plac cały napchany samochodami, tramwajami i tłumem ludzkim. Hałas i krzyk nie do zniesienia Fale ludzi przelewają się pod arkadami i wystawami ogromnych sklepów. Obraz pstry, jaskrawy, migotliwy. Najlepiej dostać się na środek placu i stamtąd obserwować całość. Setki tramwajów o różnych barwach, nazwach i liczbach okrążają plac, mijając się we wszystkich możliwych kierunkach, a gęsta sieć szyn wraz ze splotem drutów zawieszonych na licznych słupach zdaje się być zawikłanym kłębem bez żadnego planu. I jak Madryt poplątał sieć kolejową całego państwa, ujmując w jeden węzeł wszystkie linie kolejowe, tak tutaj na Puerta del Sol widać spętaną sieć tramwajów rozbiegających się stąd daleko na całe rozległe miasto.

Oprócz tramwajów krzyżują się tutaj linie autobusowe i linie kolejki podziemnej (metro). Dzięki tej kolejce poznałem też przedmieścia Madrytu. Wsiadało się na Puerta del Sol wśród ciżby i ruchu, a w dziesięć minut potem wysiadało się na przedmieściu Quatro Camines (Cztery Drogi), gdzie był krajobraz otwarty i widok na stepy i góry czerwieniejące w oddali. Wprost skrajne przeciwieństwa... Albo pojechałem do Kalifornii (La California), gdzie miało się wrażenie pobytu w jakimś Meksyku, lub przynajmniej na wyżynie Berberyjskiej. I gdyby nie widniejące w pobliżu miasto, złudzenie byłoby całkowite, bo nawet ziemia jest tam ogołocona z roślinności, z wyjątkiem ogródków i palm za szarymi murami.

Ryc. 37.



Madryt — Pomnik króla Filipa IV. dzieło Piotra Tacca z Florencji z r. 1640 postawiony w Madrycie w r. 1844.

Plan ulic i placów Madrytu.

Madryt ma znakomicie rozbudowany plan ulic i placów. Z placu Puerta del Sol, z owego centrum całego miasta, można dostać się bardzo łatwo do parków miejskich rozciągających się w odległości pięciu minut drogi pieszej na wschód lub na zachód od śródmieścia. Szeroka ulica Alcala wiedzie do bulwarów Recoletos biegnących na północ. Tu na rogach kilku krzyżujących się ulic widać nowoczesne gmachy, jak pocztę, bank państwowy, ministerstwa i inne. W środku placu de Castelar wznosi się marmurowy pomnik wyobrażający boginię Cybelę jadącą na rydwanie zaprzężonym w lwy. Po obu stronach cienistych bulwarów Recoletos widać liczne pałace i siedziby arystokracji hiszpańskiej przeważnie w ogrodach i wśród kwietników. Na końcu tych bulwarów wznosi się przepyszny gmach biblioteki i muzeum Narodowego z bogatą ornamentacją zachodniej fasady, a za nim również nowoczesny gmach mennicy państwowej. Wreszcie wychodzimy na plac z pomnikiem Krzysztofa Kolumba.

Dalszy ciąg ulicy Alcala biegnie na plac Niepodległości, na którym piętrzy się potężny łuk triumfalny, tzw. Brama Alcala ze śladami kul armatnich Francuzów z r. 1808. A dalej zieleni się rozległy park Retiro o egzotycznej i niezwykle bujnej roślinności.

Inne bulwary, jak tzw. Salon Prado i Pasco del Prado również zachwycają oko. Wielopiętrowe gmachy a wśród nich luksusowe hotele Ritz i Palace, gdzie pokój kosztuje 70 do 95 zł. za dobę, kryją się poza wyniosłymi palmami rosnącymi w długich regularnych rzędach.

Przed gmachem Muzeum Prado na wysokim cokole siedzi dumny Velazquez. Idąc dalej, mija się pomniki Murilla i Moyana. Dalsze bulwary rozbijają się na kilka odgałęzień, tworzących nowe dzielnice miasta.

Przegląd sztuki hiszpańskiej.

W Muzeum Prado zaklęte są skarby rzeźby i malarstwa z doby potęgi i rozkwitu Hiszpanii. Architektoniczne cacko, mniejsze od Luwru,

ale tak zewnątrz, jak i wewnątrz ozdobione bogatymi płaskorzeźbami i niezwykle pięknymi ornamentacjami. W długiej galerii centralnej widzimy dzieła malarstwa hiszpańskiego XVII i XVIII wieku. Rozkwit państwa na polu dyplomacji i polityki oraz znaczenie ówczesne w Europie i poza morzami pociągnęły za sobą ogromne wzbogacenie się kraju, a w ślad za zdobyczami rozległych obszarów kolonialnych poszły wiedza i sztuka. Królowie byli jeden po drugim gorliwymi opiekunami i protektorami artystów i starannie zabiegali o wciągnięcie ich na swój dwór. Stąd ta olbrzymia ilość cennych malowideł owego czasu, które dzisiaj zapełniają sale przepysznego muzeum Prado. Na ścianach galerii widzimy obrazy Ribalty i Ribery, owych twórców malarstwa narodowego, którzy wprawdzie wykształcili się we Włoszech i stamtąd czerpali natchnienie i wiedzę, ale wzory już brali z własnego kraju.

Za galerią ciągną się pod rząd sale poświęcone poszczególnym twórcom malarstwa rodzimego, pracującym już tylko we własnej ojczyźnie na własnych motywach. Najcenniejsze malowidła znane zresztą z reprodukcji wszędzie poza granicami Hiszpanii, to pendzla takich mistrzów, jak: Zurbaran, Velazquez, Murillo, Goya. To motywy religijne, to mitologiczne powtarzają się stale, a w śmiałych zaś swych kompozycjach najsilniejsi są przeddstawiając sceny z życia wsi hiszpańskiej lub dworu królewskiego... Velazquez jest najlepszym portrecistą swego czasu, jeżeli chodzi o osoby z arystokracji, a Murillo najcudowniej potrafił oddać postacie różnych świętych, a przede wszystkim Matki Najświętszej. Ostatni wielki malarz dawnej Hiszpanii Goya, posiada w muzeum wielką rotundę wyłącznie swoim dziełom poświęconą. On to jeszcze raz pokazał światu potęgę swego państwa, kiedy zmagało się to z Anglią na morzu, to z Francją na lądzie. Po nim razem z upadkiem politycznym Hiszpanii idzie upadek także sztuk pięknych. Jak oryginalność pomysłów i niezwykłe zdolności, połączone z fantazją zamieniły się w starczym wieku Goyi w wizje i prawie obłąkańcze pomysły rysunków, tak i w dziejach politycznych Hiszpanii nastąpił chaos i wyraźne znamiona rozprzężenia państwa, prowadzące do rewolucji i zniszczenia monarchii, a wreszcie do straszliwej wojny domowej, jakiej jesteśmy świadkami obecnie.

Dalsze dzielnice miasta.

Po wyjściu z Muzeum Prado człowiek wraca do rzeczywistości i nadal widzi te szalone kontrasty, jakich pełna jest stolica Hiszpanii.

Wśród falujących tłumów rozrzucano ulotki i reklamy, sprzedawano losy do państwowej loterii i rozlepiano na kioskach i murach afisze zapowiadające „Los Toros" — walki byków.

Na południe od placu Puerta del Sol rozciąga się miasto średniowieczne. Ulice i place wąskie, ciasne, brudne. Zgiełk i hałas może tu większe, niż gdzieindziej. Kilka kościołów i pałaców bez większego znaczenia. Jedynie kościół Franciszkanów zamieniony w r. 1869 na panteon narodu hiszpańskiego warto obejrzeć. Znajdują się tutaj sarkofagi i grobowce kilkuset wybranych Hiszpanów, sławnych dyplomatów, wodzów, poetów, malarzy i innych postaci.

Z placów najoryginalniejszym jest stary rynek tzw. plac Konstytucji o starych domach, połączonych ze sobą na rogach i tworzących dokoła zwartą ze sobą całość tak, iż na sąsiednie ulice można wyjść jedynie przez bramy. Na środku placu Konstytucji na cokole wznosi się

pomnik Filipa III, dzieło włoskiego rzeźbiarza Jana Bologna (r. 1613), a dokoła na skwerze uganiają krzykliwe dzieci.

Zachodnia dzielnica Madrytu reprezentuje całe państwo. Tu wznoszą się różne gmachy państwowe i pałac królewski. Wspaniały park otaczający siedzibę Alfonsa XIII, zapełnia dzisiaj gawiedź uliczna.

Zwiedzam słynną zbrojownię królewską z cennymi zbiorami pancerzy, mieczy, tarcz i innych przedmiotów, należących ongiś do królów hiszpańskich. Przepyszna ta zbrojownia zaliczona do najwspanialszych tego rodzaju na świecie zawiera miecze iberyjskie, korony królów Gotów z VII wieku, zbroję Karola V, zbroję Filipa II, tarcze wielu królów hiszpańskich, broń japońską, meksykańską, turecką, arabską, włoską, miecz Franciszka Pizarro zdobywcy Peru, szpadę Fernando Corteza zdobywcy Meksyku, miecz koronacyjny Królów Katolickich, zbroję Don Carlosa, różne szaty koronacyjne, hełmy, siodła, czapraki i mnóstwo innych rzeczy.

Obok zbrojowni sterczą mury budującej się od roku 1895 katedry. Madryt dotychczas nie posiadał katedry. Czy kiedy będzie ona skończoną, niewiadomo. Przykład powolności i niedbalstwa Hiszpanów.

Pałacu królewskiego zwiedzać nie wolno. Stacjonuje tu obecnie wojsko. Gmach wysoki na siedem pięter o klasycznej fasadzie czterostronnej z wielką kopułą świątyni, wyłaniającej się z dziedzińca środkowego, robi wielkie wrażenie. Wysmukłe pilastry i półkolumny korynckie dźwigają bogate urzeźbienie gzymsów. A oto okna i balkon, z którego przemawiał po wybuchu rewolucji Zamorra, ogłaszając rozentuzjazmowanym tłumom koniec monarchii. Czyż można było przypuścić, że tak prędko zostaną strącone na dół herby wykute na murach?

Plac Izabelli II z teatrem Królewskim. Do niedawna stał tutaj pomnik tej popularnej wśród narodu królowej, znanej z wojen z Maurami. Pod obuchem rewolucji uległ ten pomnik zniszczeniu, jak wiele innych śladów monarchii.

A dziś, kiedy ponad Madrytem rozszalał się pożar wojny domowej, myśl jedna nurtuje duszę:

Miasto takie piękne i bogate, a takie nieszczęśliwe!...

MŁODY KRAJOZNAWCA

TADEUSZ BAGIER, (Stanisławów).
uczeń Państw. Gimn. II.

Huculski przemysł ludowy.

Huculszczyzna jest dzisiaj bodaj że jedynym rezerwatem pierwotnego, niezmanierowanego przemysłu ludowego w Polce. O tym, jak wielką wartość artystyczną i atrakcyjną posiada wytwórczość wsi huculskiej świadczy najdobitniej z roku na rok wzrastające zainteresowanie się jej wyrobami tak w Polsce jak i za granicą. Wyroby huculskiego przemysłu ludowego przewyższają inne wyroby regionalne zarówno swą różnorodnością eksponatów, precyzyjnością wykonania, jako też i swym niezwykle bogatym tematem. Z wrodzonym poczuciem piękna ozdabia

Ryc. 38.



Fot. *Dr Falkowski*

Ceramika huculska. (Ze zbiorów Inst. Etnologicznego U. J. K. we Lwowie).

Hucuł wszystkie niemal przedmioty codziennego użytku. Śmiało możemy powiedzieć, że Huculi to ród artystów — że ich wyroby to arcydzieła sztuki.

Mimo wszystko ludowy przemysł huculski, we wszystkich swych gałęziach jest jeszcze na ogół mało znany. Nie od rzeczy więc będzie zwrócić nań większą uwagę: przemysł ludowy jest bowiem „zwierciadłem życia ludu w całym jego bogactwie przejawów duchowych i materialnych".

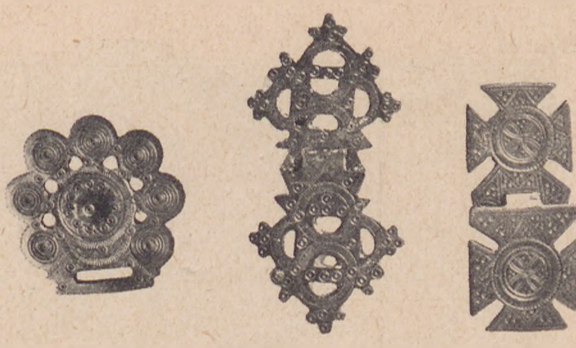
Tkactwo.

Z wielu gałęzi przemysłu ludowego najbardziej rozpowszechniło się tkactwo, jako najbardziej dochodowa jego gałąź. Szczególnie też w tkactwie ujawniają się bardzo wyraźnie artystyczne zamiłowania Hucułów i bogactwo motywów zdobniczych. Każda okolica, a nawet wieś posiada właściwe sobie wzory. Na Huculszczyźnie dzieli się tkactwo na użytkowe, (np. sukna, werety, płótna) oraz na artystyczne (np. kilimki).

Typowym i najbardziej powszechnym wytworem są werety wełniane, służące na chodniki, narzuty, na pokrycie mebli itp. Bardzo ważnym artykułem tkackim są „liżnyki", „kowerce" i kilimki. „Liżnyki" są to grube, puszyste koce, tkane z wełny w pasy lub szachownice o niezwykle ciekawej kolorystyce. Wyrabiane są w miejscowościach o dużej ilości owiec: w Kosowie, Kosmaczu, Riczce, Jabłonicy, Żabiem. W Kutach, Kosowie, Jaworowie i Jabłonicy tkają kilimki. W dzisiejszym życiu Hucuła stają się one powoli przedmiotem zbytku, i rzadko są z tego względu używane. Dobór kolorów i wzorów na kilimki zależy głównie od ich wielkości i przeznaczenia.

Tkane są według wzorów geometrycznych. Rozkład wzoru w całości kilimka jest rozmaity. Zazwyczaj pas środkowy jest najozdobniejszy i najszerszy. Pasy boczne są mniej ozdobne i węższe. Oprócz pasów stosują w wzorach „żurki" i „wężyki". Często wyrabiają jeszcze Huculi kilimki na starodawnych warsztatach, wskutek czego zszywają dwa w jeden szerszy. Wełna na kilimki jest barwiona przy użyciu specjalnych barwików roślinnych. Z wełny wyrabiają też Huculi kolorowe pończo-

Ryc. 39.



Fot. *Dr Falkowskiego*

Wyroby metalowe. (Ze zbiorów Inst. Etnograficznego U. J. K. we Lwowie).

chy, skarpetki, rękawiczki, „popružki" (paski przytrzymujące zapaski) i wiele innych rzeczy.

Przedstawicielami tkactwa ozdobnego są obrusy, tkane z białej wełny, ręczniki, chusty i zapaski.

Haft i kożusznictwo.

Piękną i bogatą gałęzią artystycznej twórczości huculskiej przemysłu ludowego jest hafciarstwo. Haft huculski jest kolorowy, opiera się głównie na formach geometrycznych i występuje jako ozdoba stroju. Zasadniczymi barwami haftów są czerwona, żółta, zielona, czarna i niebieska. Pokrywa on często rękawy koszul, haftują ręczniki płócienne, zawoje tzw. „peremitki" i „siraki". Haft huculski zdradza wybitne wpływy wschodnie. Kwitnie w dolinie Prutu i na terenie powiatu nadwórniańskiego. Z pięknych haftów znana jest też Riczka i Kosów. Kożusznictwo Huculszczyzny jest różne. Każda wieś ma inny krój i inne zdobnictwo. W kożusznictwie przeważają „kieptary" krótkie kożuszki bez rękawów, zdobione naszywaniami, bogato aplikowane safianem zielonym lub czerwonym, nabijane mosiężnymi kapslami i zdobione pomponikami i guzikami z włóczki. Najpiękniejsze kożuchy wyrabiają w Kutach, Żabiem, Kosmaczu, Jabłonicy.

Ceramika.

Ceramika dzieli się, podobnie zresztą jak i tkactwo, na użytkową i artystyczną.

Oznacza się ona na Huculszczyźnie dużymi walorami zdobniczymi. Pod względem wartości artystycznych i motywów zdobniczych pierwsze miejsce zajmują wyroby z Pistynia, Kosowa Starego i Kut Starych. Zaznaczyć należy, że ceramika huculska jest prawie wyłącznie pochodzenia chałupniczego. Huculi sami prawie że się garncarstwem nie zajmują, głównie ze względu na niepraktyczność używania wyrobów glinianych w gospodarstwie halnym, zwłaszcza przy przewożeniu nabiału z połonin do wsi. Sposób ozdabiania naczyń jest następujący: wypalone naczynie pokrywa się pobiałką. Na niej ryje się następnie wzór. Pola ograniczone rowkami wzoru maluje się zielono-żółtą farbą, po czym naczynie polewa się i powtórnie wypala. Linie faliste i proste, spirale i elipsy, figury

Ryc. 40.



Fot. *Dr Falkowski*

Sławny garncarz z Kosowa — Bachmiński; portret na talerzu. (Ze zbiorów „Instytutu Etnologicznego U. J. K. we Lwowie).

geometryczne, liście, ptaki, krzyże itp. składają się na treść ornamentyki huculskiej. Kształty naczyń wykazują ogromną rozmaitość i zawarte są między typem miskowatym a bańkowatym. Do wyrobów glinianych należy zaliczyć też gliniane zabawki sporządzane w bardzo nieraz prymitywny sposób, a sprzedawane na odpustach.

Wyroby metalowe i rzeźby.

Szczególnie wysoko cenią Huculi wyroby metalowe. Strój huculski charakteryzuje się przede wszystkim wielkim bogactwem ozdób metalowych. Do wyrobów metalowych huculskiego przemysłu ludowego należy wyrób mosiężnych łańcuszów, kółek do pasów, „czaprah" tj. sprzączek, fajeczek, klamr do rzemieni itp. Przedmioty te wykonują Huculi sami przeważnie z mosiądzu, a także z bakfonu (stopu miedzi, niklu i cyny). Motywy są geometryczne o reminiscencjach stylu bizantyjskiego. Sposób wykonywania przedmiotów metalowych jest następujący: model oblepia się gliną (zmieszaną z tłuczonym węglem). Według tego jaki wyrabia się przedmiot rozcina się gliniany model na kawałki, po czym wypala się je na wolnym ogniu. Następnie składa się te części razem, spaja się je gliną i znów wypala. Po powtórnym wypaleniu wlewa się przez zostawione otwory roztopiony mosiądz. Po zastygnięciu rozbija się glinianą formę, odlew hartuje się następnie w wodzie, oczyszcza, wyrzyna się wgłębienia, wybija się oczka, linie i inne ozdoby. Wyroby takie jak np. spinki, kolczyki, obrączki, pierścionki mają charakter jubilerski.

Niektóre wyroby mosiężne wycinają wprost z blachy, względnie wyciskają je na niej. Do ozdoby niektórych przedmiotów używają Huculi rogu, kości i drutu mosiężnego (spłaszcza się go i wbija w ozdabiany przedmiot). Rzeźba i związana z nią inkrustacja mają swe siedziby w Jaworowie, Kosowie, Jasieniowie, Worochcie i Brusturach. Najczęstszym ornamentem w huculskiej rzeźbie jest rozeta i krzyż. W rzeźbie wielkie zastosowanie ma wykładanie innym drzewem (intarsja), drobnymi paciorkami i perłową masą (inkrustacja). Niektóre przedmioty (szafki, skrzynie, beczułki) zdobią ornamentem wypalanym.

Ryc. 41.



A. Herasymowicz: Motyw wyszywanki huculskiej.

Inne gałęzie huculskiego przemysłu ludowego.

Wyrób narzędzi rolniczych, gontów, koszyków, powrozów, kapeluszy rozsypany jest po całej Hucułszczyźnie.

Z nieodzownej potrzeby wytrzymałych naczyń w gospodarce halnej silnie rozwinęło się bednarstwo. Każdy Hucuł potrafi zrobić wszelkiego rodzaju beczułki, niecki itp.

W wielu wsiach Huculszczyzny kwitnie łyżkarstwo, z drzewa bukowego i świerkowego.

Z kory wyrabiają wszędzie tzw. „korobki" na grzyby i jagody. Używana jest kora brzóz i świerków.

Z wyprawionej skóry robi Hucuł torby, kierpce i szerokie pasy, przyczym zdobi je bogato: wyciska na skórze desenie, haftuje włóczką i nabija mosiężnymi kapslami.

W każdej wsi huculskiej noszą kobiety wisiorki z koralików jako ozdoby szyi, które w dziedzinie przymysłu pamiątek regionalnych stają się artykułem handlowym.

W niejednej jeszcze chacie huculskiej spotkać można obrazy malowane na szkle (wpływ Bukowiny i płd. Słowiańszczyzny), które dziś już jednak nie są wyrabiane.

Przejawem malarskich zdolności Hucułów są pisanki, z których piękności słynie Kosmacz, Żabie i Kosów. Olbrzymie bogactwo pomysłów idzie w parze z solidnym, precyzyjnym wykonaniem. Charakterystycznym jest fakt, że wzory pisanek tworzone są najczęściej dopiero w trakcie roboty i nie powtarzają się. Do ich malowania służą domowego wyrobu farby roślinne.

Do nabycia są: rocznik 1933 w całości, r. 1934 bez numeru 1 (9); rocznik 1935 w całości; rocznik 1936 wyczerpany — tylko są do nabycia poszczególne numery 3 (31) 4 (32) 9 (37) 10 (38).

Adres Redakcji i Administracji „Zbliska i Zdaleka" **dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:** Lwów, Skrytka pocztowa 273.

ZAPISKI

OBRÓT TOWAROWY PORTU W GDYNI wyniósł w roku 1936 7 milionów 882 tysiące ton. Wzrost obrotu w stosunku do roku poprzedniego wyniósł 247 tys. t. Z całego obrotu towarowego przypadło na eksport 6 milionów 407 tys. ton, a na import 1 milion 335 tys. ton. Silniej wzrósł przywóz niż wywóz.

J. St. P.

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI W ROKU 1936 wykazuje w stosunku do roku 1935 wzrost tonażu o 1 milion ton (po $1\frac{1}{2}$ miliona w przywozie i wywozie) oraz wzrost wartości o ćwierć miliona złotych (z czego $\frac{3}{5}$ przypadają na wzrost przywozu). Tonaż handlu zagranicznego wyniósł 15 milionów 45 tysięcy ton, z czego $\frac{1}{5}$ przypadła na przywóz a $\frac{4}{5}$ na wywóz. Wartość obrotów handlu zagranicznego Polski wyniosła dwa miliardy trzydzieści milionów złotych. Wartość wywozu przeważała nad wartością przywozu prawie o 23 miliony złotych.

POSTĘPY MOTORYZACJI ŚWIATOWEJ FLOTY HANDLOWEJ. W roku 1914 węgiel był paliwem ogromnej większości statków handlowych. Statki opalane ropą stanowiły zaledwie 3% ogólnego tonażu. W r. 1926 już 35% tonażu floty handlowej posiadało trakcję motorową, a w roku 1935 49% t. zn. połowa statków handlowych całego świata było opalanych ropą. W ciągu niecałego ćwierćwiecza ropa — jako paliwo ekonomiczniejsze — wypiera skutecznie węgiel. Statki budowane w ostatnim pięcioleciu w przeszło 80% mają trakcję motorową. Dla orientacji podaję tonaż floty handlowej wszystkich państw w r. 1914 — 45,4 miliona ton, w r. 1926 — 62,7 miliona ton, w r. 1935 — 63,7 miliona ton. Dane pochodzą z 1 lipca każdego roku.

J. St. P.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Antoni Aleksandrowicz: Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie. Warszawa. Biblioteka Polska 1937 r. Str. 172. Zł. 5.

Sporą część tej książki stanowi historia obszarów wchodzących w skład obecnego cesarstwa Mandżukuo, charakterystyka i opis plemion tu mieszkających, oraz rozwój nowej kolonizacji przed i powojennej. Rozdział kreślący dość szczegółowo warunki gospodarcze Mandżurii oraz historię kolonii polskiej ma stanowić zachętę do zainteresowania się tym krajem. Autor propaguje ideę skierowania emigracji rolniczej do Mandżurii, jest też tej myśli, że polscy inżynierowie i kupcy mają wdzięczne pole do pracy w nowozorganizowanym cesarstwie.

Marian Sokołowski: Przewodnik geograficzno-roślinny. Szata roślinna Tatr polskich. Z Tatr i Podhala. Nr. 1. Zakopane 1935. Str. 211. Zł. 2.

Spis treści: Warunki życia roślinności Tatr. Krainy roślinne Tatr. O górnej granicy lasu. Budowa i życie roślin wysokogórskich. Ochrona przyrody Tatr. Wycieczki..

Mieczysław Lepecki: 3) **Brazylia.** Warszawa 1936. Nakł. Międz. Tow. Osadn. Str. 16. Zł. 0.50.

1) **Argentyna.** Warszawa 1936. Nakł. Międz. Tow. Osadn. Str. 19. Zł. 0.50.

2) **Boliwia.** Warszawa 1936. Nakł. Międz. Tow. Osadn. Str. 10. Zł. 0.50.

4) **Paragwaj.** Warszawa 1936. Nakł. Międz. Tow. Osadn. Str. 25. Zł. 0.50.

Książeczki te są zbiorem krótkich informacyj o klimacie, bogactwach naturalnych, ludności, jej zajęciach, języku, o stosunkach handlowych i pieniężnych itp. przenaczonych dla emigrantów wyjeżdżających do tych krajów.

Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki